Rok I. Kraków 1 Października 1893. Nr 19.

# NOWY DZWONEK

## Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

**Przedpłata** na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

**W Niemczech** rocznie: **8** mk.
**W Ameryce** rocznie: **2** dolary.
**Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

## Przypomnienie!

Zbliżył się 4-ty kwartał; upraszamy tedy kwartalnych przedpłacicieli o rychłe nadesłanie dalszej przedpłaty. Powtarzamy znowu, bo musimy powtórzyć, choć i dla nas nie jest to miłą rzeczą, że mimo naszych poprzednich tylukrotnych odezw i próśb, jeszcze wielu z Szan. Czytelników zalega z należytością za dawniejsze kwartały, a niektórzy nie zapłacili jeszcze ani centa prenumeraty, chociaż rok już się kończy.

Dziwne zaiste mają niektórzy nasi Czytelnicy pojęcie o stosunkach naszego wydawnictwa. Jeżeli myślą, że dla nas obojętnem jest, czy nadeślą nam z góry czy z dołu zaległość za pismo, to się bardzo mylą. Nasze pismo opiera się tylko na prenumeracie, więc jasna rzecz, że ci, którzy pismo biorą a nie płacą, tem samem przyczyniają się do podkopania jego bytu, a czy się godzi tak postępować z pismem katolickiem, to już każdy nam przyzna, że nie.

Prosimy tedy usilnie wszystkich, których nasza prośba dotyczy, aby już raz przecie wyrównali zaległe rachunki. Będzie to i dla nich samych i dla wszystkich Czytelników z korzyścią, gdyż pismo opóźniać się nie będzie, a gdy nadto przy wyrównaniu wszelkich zaległości ze strony Szan. Czytelników uda się nam choć w części pokryć koszta nakładu, wtedy, da Bóg doczekać, w roku przyszłym znacznie zniżymy przedpłatę. ***Redakcya.***

## Korzyści z modłów do Najśw. Maryi Panny.

(Uwagi na miesiąc październik).

Miesiąc październik, to z łaski obecnego Ojca św. drugi miesiąc w roku, poświęcony szczególniejszej czci Najśw. Dziewicy. Jak w maju tak i teraz po świątyniach Pańskich rozlegać się będą

hymny na cześć Boga-Rodzicy, a usta pobożnych szeptać będą korne modlitwy na cześć Matki wszystkich wiernych i Pocieszycielki strapionych.

Aby Czytelnicy nabrali większej ochoty do uczęszczania na nabożeństwo Różańcowe, czyli, aby raźniej i bez ociągania się spieszyli w tym miesiącu do domów Bożych, by w nich złożyć u stóp Maryi swe prośby, skargi i żale, pozwolimy sobie przedstawić im błogie skutki, jakie płyną z nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny.

Czytamy w Piśmie św. i w dziejach królestw, że często bardzo niewiasty, matki lub królowe wstawiały się za całemi narodami u władców, że wybawiały ich od śmierci i zniszczenia. Historyk rzymski Titus Liwius pisze, że pewien obywatel rzymski nazwiskiem Koryolan, obrażony od współziomków, opuścił ich i przeszedł na stronę nieprzyjaciół. Po krótkim czasie chcąc zemścić się nad tymi, którzy go obrazili, podszedł na czele licznych hufców nieprzyjacielskich pod mury stolicy, t. j. Rzymu, chcąc zdobyć je, zniszczyć, a mieszkańców wybić.

Rzymianie wszelkich używali środków lecz nadaremnie, obrażony a pałający zemstą Koryolan nie chciał się niczem dać przebłagać, wtedy strwożeni mieszkańcy udają się do matki jego, która w Rzymie mieszkała, ją proszą, aby poszła i prosiła syna o litość; i poszła matka do obozu nieprzyjaciół, a syn skoro ją ujrzał, padł w jej ramiona i prosił, by mu nie brała za złe tego kroku, chętnie przystał na jej prośbę, odstąpił od Rzymu i zawarł pokój z jego mieszkańcami. Podobny przykład czytamy także o Esterze w Starym Testamencie.

Kiedy król Aswerus za namową niegodziwego sługi swego Amana wydał rozkaz wymordowania wszystkich żydów znajdujących się w jego państwie, poszedł Mardocheusz do królowej, do żony jego Estery, pochodzącej z rodu żydowskiego i prosił, by poszła do króla i błagała o litość nad narodem swoim: Ty *wzywaj Pana,* mówił do niej teść jej, *mów królowi o nas i wybaw nas od śmierci,* i poszła Estera do króla,a ten z chęcią odwołał straszny dla żydów dekret zagłady.

Szczęśliwi byli Rzymianie mając taką matkę litościwą, szczęśliwi żydzi mając taką królowę, lecz nie mniej i my chrześcijanie katolicy szęśliwi, bo mamy stokroć potężniejszą, stokroć litościwszą Matkę i Królowę, Maryą Pannę.

Nieraz już może chciała nas Boża prawica zagładzić, nieraz już piekło swą paszczę otwarło, by nas pochłonąć, ale Marya nie dała, Ona poszła do syna i prosiła za nami, poszła do Króla i błagała, by nie wydawał strasznego potępienia dekretu. Śmiało więc możemy się nazwać szczęśliwymi, mając taką Opiekunkę. Ona jest

dla nas żeglarzy błądzących po morzu burzliwem żywota gwiazdą, która prowadzi do portu najbezpieczniejszego, bo do szczęśliwej wieczności, do ojczyzny pożądanej, od Niej nigdy oka odrywać nie możem, bo inaczej zginiem w głębokościach piekła.

Posłuchajmy co powiada gorący czciciel, to dziecię Matki naszej, Bernard św., słuchajmy jak on nas zachęca, byśmy na Maryą zawsze pamiętali. »*Marya*«, są jego słowa, »*jest jasną i wspaniałą gwiazdą nad tem morzem wielkiem i obszernem, gwiazdą błyszczącą zasługami, a świecącą przykładami. O ty, który widzisz, że toniesz wśród fal i burz tego świata, nie odwracaj oczu od światła tej gwiazdy, jeżeli nie chcesz zginąć wśród burzy. Gdy na cię uderzą wiatry pokus, gdy wpadniesz na skały utrapień, popatrz na gwiazdę, wzywaj Maryą. Gdy cię unoszą fale pychy, obmowy, zazdrości, popatrz na gwiazdę, wołaj do Maryi*«, a na końcu woła ten Ojciec św. »*w niebezpieczeństwach, w zwątpieniu pomyśl o Maryi, wołaj do Maryi, niechaj to imię nie wyjdzie ci z serca nie ustąpi z ust*«.

Takiemi to słowy Bernard św. zachęca nas, byśmy spieszyli pod płaszcz opiekuńczy Panny Najśw.

Nie będziemy tutaj rozbierali wszystkich tych prześlicznych przykładów, koniec niech nam posłuży ku naszej nauce. *W niebezpieczeństwach wołaj do Maryi*, woła Bernard św. i słusznie, bo Ona jedynie potrafi nieść pociechę, nieraz większą nawet, niż się proszący spodziewał.

Historyk pewien opowiada, że kiedy hordy barbarzyńskie obległy Konstantynopol wówczas, kiedy był jeszcze stolicą chrześcijańską, i począł grozić nieprzyjaciel zniszczeniem wszystkiego do szczętu, powstał okropny lament i płacz w całem mieście. Jeden był tylko człowiek, który cieszył ich ciągle i dodawał otuchy, a nim był tamtejszy patryarcha, który całą nadzieję w Bogu i w przyczynie M. Bożej łożyć im zachęcał. Urządził w tym celu procesyą błagalną, podczas której kapłani nieśli obraz Panny Przeczystej, i kiedy tak pasterz i lud w pokorze kroczył z tym obrazem, nagle spostrzeżono łzy na twarzy Bożej Rodzicielki; strwożyli się jeszcze więcej tem dziwnem zjawiskiem i po skończonem nabożeństwie powrócili jeszcze smutniejsi do domów swoich, a przecież cieszyć się byli powinni, bo te łzy cudowne Matka za dzieci swe wylewała. Ona płakała, by jej dzieci nie płakały, następnej bowiem nocy umknął nieprzyjaciel. Bóg wysłuchał snać prośby swojej Matki za dziećmi, pokrył nagle niebo gęstemi ciemnemi chmurami i począł ognistemi strzałami niszczyć okręta nieprzyjaciół, i wtedy dopiero poznali szczęśliwi mieszkańcy dlaczego płakała Panna Najświętsza. Oto dowód, że Marya Panna nie opuszcza w niebezpieczeństwie nikogo, kto się do Niej

z ufnością ucieka, a szczególniej w niebezpieczeństwach groźnych naszemu zbawieniu. Ona swych czcicieli nie pozwala, że się tak wyrazimy, wtrącić do piekła. *Dokończenie nastąpi.*

---

# Najświętsza Panna u Japończyków.

Znaną powszechnie jest rzeczą, że Ewangelią głosił w Japonii wielki Apostoł Indyj, św. Franciszek-Ksawery. Wylądował tu za łaską Najśw. Panny w dniu Jej Wniebowzięcia, dnia 15 sierpnia 1549 r. Po nim, inni Ojcowie Zakonu Jezuitów, a za nimi Franciszkanie, Dominikanie i Augustyanie, przybyli tu, ażeby głosić Ewangelią i wielu krajowców uczynili chrześcijanami, wpajając w nich głęboką cześć dla Chrystusa Pana i dla Najśw. Jego Matki. Zazdrosny szatan wtedy wytworzył tu długie i straszne prześladowanie. Tysiące męczenników pośród okrutnych męczarni życie swe oddawały, a ostatniemi ich słowy były: Jezus, Marya! Opowiadają także, że wielu z nich doznawało w cierpieniach ulgi przez objawienia Matki Boskiej.

(Wiadomo, że z męczenników tych 26 było kanonizowanych w r. 1862, a 205 beatyfikowanych w r. 1867).

Nakoniec, wraz z największą częścią wyznawców, pasterze wyginęli w tych zaburzeniach i nie było tam ani Biskupa ani księdza. Kraj zamknięto przed cudzoziemcami i ogólnie w Europie sądzono, że nie pozostało nic chrześcijaństwa w Japonii.

Ale kościół założony pod opieką Maryi i wzrosły w Jej miłości, nie mógł zaginąć. W braku kapłanów, Ona sama opiekowała się i rządziła nim.

W roku 1847, kiedy Japonia wydawała się niedostępniejszą niż kiedykolwiek, Papież Pius IX, idąc za natchniem z nieba, ogłosił Najświętszą Pannę główną Patronką całego cesarstwa japońskiego pod wezwaniem Jej Serca Niepokalanego.

Nakoniec w r. 1854, a więc w roku, w którym Ojciec św. ogłosił dogmat o Niepokalanem Poczęciu, Japonia, tak długo zamknięta dla cudzoziemców, otworzyła znowu swe bramy dla cudzoziemców i misyonarzy.

Lecz to jeszcze nie wystarczyło... Protestanccy kaznodzieje pierwsi przybyli. Potomkowie dawnych chrześcijan przybywali, aby ich odwiedzić (tajemnie, gdyż jeszcze ulegali prześladowaniu), spodziewając się znaleść w nich następców tych, którzy nawrócili i pouczyli ich przodków. Niestety! nie znaleźli Santa Marya i wracali niepocieszeni.

Wkrótce później wybudowano także katolicki kościół. Wykończono go w lutym 1865 roku i postawiono pod wezwaniem

26 japońskich Męczenników w roku 1862 kanonizowanych. W kościele tym wybudowano ołtarz dla Najświętszej Panny i po nad tym ołtarzem ustawiono statuę Najświętszej Matki z Dziecięciem w ręku.

Skoro tylko kościół tam otwarto, codziennie niezmiernie wiele osób zaczęło go odwiedzać. Potomkowie Męczenników stawali wobec Santa Maria, znaleźli znowu kapłanów dawnych czasów. Dnia 17 marca zwierzyli się jednemu z nich, Ojcu Petitjean, którego w następnym roku Stolica św. naznaczyła ich rządcą z tytułem Biskupa Myrophyty i Wikaryusza Apostolskiego dla całej Japonii.

W jakiś czas później Pius IX, celem upamiętnienia dobrodziejstw Maryi względem tego kraju, wyznaczył na Jej cześć święto, na które naznaczył właśnie dzień 17 marca każdego roku. Nazywamy je świętem odkrycia chrześcijan, lub tylko świętem Najświętszej Pani Japońskiej. Tenże sam Papież naznaczył odpust za odmawianie: »Najświętsza Pani Japońska Niepokalanie Poczęta, módl się za nami«.

Nie było stacyi pod tem wezwaniem, kiedy przed czterema laty, na początku roku 1889, wyznaczono misyonarza dla wielkiej prowincyi nazwanej Higo, w której jeszcze nie było nawracania. Przed udaniem się tamże, Misyonarz obrał pewnego Świętego za Patrona dla nowej okolicy, a Biskup jego zatwierdził ten wybór. Misyonarz wysłał pewnego krajowego księdza do głównego miasta, zwanego Kumamoto, aby tam dom wynajął. Nie brakowało domów do najęcia i kilkakrotnie już układano się, ale układy zrywano nagle, głównie z powodu, że nie życzono tam sobie, ażeby głoszono naszą religią.

Nakoniec podpisano pewien kontrakt; misyonarz spiesznie przybył, ale zaledwie go ujrzano, nie chciano dotrzymać warunków.

Cóż należało zrobić?... Była to wigilia przed 17 marca. Nagle misyonarzowi przyszła myśl udać się z prośbą do Najświętszej Pani Japońskiej. Przywołał krajowego księdza i uradzili razem nową stacyą oddać pod Jej wezwanie, skoro dozwoli im znaleść mieszkanie nazajutrz.

Tegoż samego wieczora, jakiś człowiek przyszedł do nich i powiedział im, że im odda do rozporządzenia dom przy takiej a takiej ulicy, pod takim a takim numerem, i że mogą go objąć w posiadanie zaraz następnego dnia i tam głosić swoją religią zupełnie swobodnie. Wielką była ich uciecha, a jeszcze większa wdzięczność ku Najświętszej Pani Japońskiej. Biskup bez trudności pozwolił w miejsce pierwszego Patrona, oddać patronat Tej, która w ten sposób się objawiła.

Takim tedy sposobem Najświętsza Pani Japońska ma swoją stolicę tutaj, to jest w wielkiem i pięknem mieście z obszerną naokół prowincyą.

---

# Kasper Ostatek.

(Historya prawdziwa).

Jak dobre czyny człowieka Bóg wynagradza i w długie lata błogosławi jego potomstwu, następujące zdarzenie okazuje.

Przed stu przeszło laty żył we wsi Jedlonce poczciwy chłopek, imieniem Kasper, o którego pierwotnem nazwisku i pochodzeniu nie mamy wiadomości. Pobożny, pracowity i miłosierny, był wzorem dla wszystkich mieszkańców wioski; a był młody i nieżonaty.

Pojąwszy w małżeństwo również poczciwą wieśniaczkę imieniem Justynę, sierotę, żył z nią jak Bóg przykazał w zgodzie i miłości małżeńskiej. Jedną myślą oboje złączeni, wspólną miłością Boga i bliźnich przejęci, dorabiali się kawałka chleba.

Ale dorobek ten bardzo im szedł niesporo, bo Kasper służąc za parobka u gospodarza i biorąc tylko rocznie pięć *talarów twardych* i okrycie, musiał z tego utrzymywać i żonę swoją. Lecz Bóg o dobrych ludziach zawsze pamięta.

Pan starosta Rawski, dziedzic Jedlonki, dowiedziawszy się o cnotach poczciwego Kaspra, kazał go do siebie przywołać, aby go bliżej poznał; a gdy z jego rozmowy przekonał się, że Kasper jest człowiekiem rozsądnym i pobożnym, obsadził go na roli i zrobił go wójtem we wsi Jedlonce.

Wdzięczny Kasper był do dworu całem sercem przywiązany, a swoją bogobojnością, dobrocią i rozsądkiem zjednał sobie szacunek dziedzica i szacunek u ludzi. Garnęła się też ludowina do poczciwego Kaspra; jeden po radę, drugi po wsparcie, a on nikomu nie odmawiał swojej pomocy, bo wszystkich kochał jak braci. Zawiązały się wkrótce liczne stosunki pomiędzy sąsiadami a Kasprem: ten go prosił w kumy, ten na swata, ów na opiekuna dzieci, a on wszystkim dogodził, wszystkim mądrze poradził, bo miał rozum choć chłopski, ale zdrowy i serce litościwe.

Po latach płodnych, nastały lata nieurodzajów, które przyprowadziły włościan do ostatniej nędzy. Nikt we wsi nie miał ani ziarnka zboża, a do nowego chleba było jeszcze daleko. W takim stanie posmutniały twarze biednych mieszkańców Jedlonki, trwoga przejmowała ich serce, a widok zgłodniałych dziatek żądających chleba, łzę im z oczu wyciskał.

Możniejsi ratowali się jak mogli, sprzedawali ostatnie bydlę,

aby kupić chleba, zabijali dobytek na pokarm; ale biedniejsi doznawali całej okropności nędzy, żywili się łobodą i chwastami, aby utrzymać to nędzne życie. Dawał i dwór zapomogę i Proboszcz udzielał wsparcia; ale to wszystko nie było wystarczające dla licznej ludności, jaka wówczas we wsiach szlacheckich zamieszkiwała.

Wśród takiego nieszczęścia i poczciwy Kasper nie odmawiał swojej pomocy biednym, dzielił się z nimi swoim chlebem i niejednę rodzinę przy życiu zachował. Miał on więcej od innych, bo pracą, oszczędnością zgromadził sobie i chleba i grosza; a chociaż żył za owego króla Sasa, gdzie wszyscy jedli i pili i popuszczali sobie pasa, on nie przepił swej pracy, bo się brzydził pijaństwem, Gdy już i on wyczerpnął prawie swoje zasoby, przybywa do niego wdowa z dwojgiem małych dzieci i prosi o pomoc. Tknięty litością nad zgłodniałemi dziećmi, oddaje im resztę mąki i mówi z czułością: masz kobieto, ale to już ostatek — a ona uniesiona wdzięcznością, wzniosłszy zapłakane oczy ku niebu, zawołała z westchnieniem:

Oby za ten ostatek
Dał ci Bóg dostatek.

I odtąd nazwisko *Ostatek* nadane zostało Kasprowi od całej gromady Jedlonki, które w następstwie czasu stało się chlubną nazwą jego potomstwa. Wkrótce po tem nieszczęściu Bóg wejrzał okiem miłosierdzia na lud strapiony; wróciły lata szczęśliwe i urodzajne, wróciła swoboda i radość do wsi Jedlonki, a poczciwy Kasper Ostatek, który odtąd tak się już zaczął nazywać, był do zgonu swego celem szacunku, czci i poważania mieszkańców Jedlonki.

---

# Strach ma wielkie oczy.

Ucieszna historyjka przez H. T.

(Dokończenie).

## III.

### Walka ze smokiem.

Armia złożona z pięćdziesięciu chłopów i co najmniej ze stu kobiet i dzieci, uzbrojona najrozmaiciej już to: w siekiery, toporki, drągi, kosy, już to w łopaty, szpadle, to znów w pałki od ubijania kapusty, w cepy, widły... dążyła wprost ku chałupie Grzywaczów. Nie było osoby, żeby choć jakiegokolwiek nie trzymała oręża, dzieci nawet ściskały w drobnych rączynach warząchwie,

wałki od ciasta, kuchenne noże, kopyście... Nie dosyć na tem, w armii znajdowały się trzy dubeltówki nabite siekańcem. Posiadaczami ich byli: kolonista Fuchs, straznik leśny i Makary gospodarz. Ci, pyszniąc się wyższością swej nad inną broni, szli w jednym rzędzie obok siebie na froncie armii; przed nimi zaś na samym przodzie niby dowódca, postępował kowal, dźwigając na ramieniu ogromny młot, jeden z najcięższych jakie miał w swej kuźni. Nie zapomniano także i o latarkach; niesiono ich rozświeconych pięć sztuk, dwie na froncie, pozostałe po bokach i tyle armii. Porządek ten, siła, oraz nieodstępne stado psów kręcących ogonami, ustawicznie skomlących i zaglądających swym panom w oczy, dodawały nieco otuchy wylęknionej gromadzie owej.

— Stój! — zakomenderował kowal przed chatą Grzywaczów.

Gromada stanęła.

Tu kowal odebrawszy od sąsiada latarkę, skierował się z nią do drzwi.

— Zamknięte! zamknięte z wewnątrz! — objaśniła Grzywaczowa — myśmy oknem uciekli.

Zawrócił tedy kowal do wywalonego z ramami i szkłem okna, przeżegnał się, wsunął w okno ostrożnie rękę z latarką i zbadawszy, że izba pusta, wskoczył do niej i skinąwszy już stamtąd na stojącą gromadę, zawołał:

— Wiara! za mną!... co będzie to będzie!...

Skoczyli za nim przez toż okno Fuchs, tuż zaraz leśnik i Makary z dubeltówkami, za Makarym zwinny pies jego Gruchot, dalej po jednemu w miarę wieku wskakiwali, drapali się, to podłazili inni z gromady, nie wyłączając niewiast i dzieci, gdyż te na dworze zostać nie chciały, woląc się trzymać kupy...

Wkrótce izba do tyla napełniła się ludem, iż ściany jej trzeszcząc, więcej objąć nie mogły.

Reszta więc gromady mimo woli została przed chałupą.

— Otwórzcie z haczyka drzwi wiodące z izby do sieni! to się rozluźni i my także wejdziemy, bo jakżeż tu na dworze zostaniemy!! — natarczywie domagały się głosy z za wytłuczonego okna.

— A otworzy się, otworzy! — odrzekł kowal i podniósłszy haczyk, trącił drzwi przed się.

Zrobiło się przez to więcej miejsca, czyli raczej o ile wypychało się osób z izby do sieni, o tyle napływało ich do izby przez okno ze dworu.

— Baczność!... latarki w górę i broń mieć w pogotowiu! — zawołał kowal, który najpierwszy wszedł do obszernej sieni.

Najeżono broń i podniesiono latarki.

Była chwila ciszy.

Miało nastąpić stanowcze spotkanie się oko w oko ze smokiem, od którego dzieliła gromadę przestrzeń już tylko kilka stóp, i zatrzaśnięte przez Marysię drzwi od spiżarni.

Trzej strzelcy uszykowali się najprzód z zamiarem dania ognia do potwora. Kowal dzierżąc ogromny swój młot w jednej ręce, sięgnął drugą do drzwi spiżarni, aby je na rozcież odemknąć; lecz dokonanie tego stało się niemożliwem, z powodu pchającego się wciąż na one drzwi narodu, partego z tyłu przez przybywających oknem ze dworu.

— Kiedy tak — rzekł Fuchs — *to my strzelać* pojedynczo przez szparę...

Rzeczywiście inaczej niepodobna było.

Kowal odszedł na bok, a Fuchs zająwszy jego stanowisko, wsunął dwururkę w szparę odchylonych drzwi spiżarni i ściągnąwszy kurek, na oślep palnął raz... Huknęło w spiżarni, chałupa zadrżała... Gruchot wyszczerzywszy zęby zawarczał, psy będące na dworze zaskomliły... Fuchs zaś nadsłuchując czy w spiżarni się co nie ruszy, nie odejmował ręki od dubeltówki... ale w spiżarni było głucho... Wyrżnął tedy Fuchs drugi raz... znów zadudniało, znów chałupa wstrząsnęła się, psy zaskomliły... lecz w spiżarni jak przedtem tak i teraz nic się nie ruszyło...

— *Szle!* — szepnął Niemiec wyciągając ze szpary dubeltówkę i odwracając się do ludzi w tyle stojących — co *szle*, to *szle*...

— Czemu źle? — zapytali najbliżsi, blednąc.

— *Szle*, bo smoka nie glupia — odrzekł kolonista, tajemniczo kręcąc głową — ona przyczaić się w kąt i siedzieć cicho i czekać, aż nam amunicya braknie, a potem wy zobaczyć... ona dopiero pokazać co ona umieć!...

Odwaga opuszczać zaczęła obecnych, mało kto nie drżał, a wszyscy prawie obejrzeli się po za siebie czy w razie potrzeby mieć będą możność ucieczki; lecz ścisk był ogromny i ucieczka nie obiecywała z tego powodu być łatwą. Brak onej nadziei większego jeszcze nabawiał strachu.

Kowal tylko zdawał się nie tracić męstwa i przytomności.

— Leśniku!... teraz na was kolej! — rzekł — puknij!... aby dobrze!...

Leśnik wsunął w szparę dwururkę, złożył się, kurek klapnął... Tą razą zagrało okropnie w spiżarni jakby kilka naraz armat, zdawało się, iż od silnego wstrząśnięcia runie cała chałupa...

— O la Boga!!... już smok dokazywać poczyna!!! — wrzaśnięto dzwoniąc zębami.

Stał się popłoch, ścisk, tłok, pisk i zgiełk w sieni i przyległej izbie nie do opisania. Gruchot włożywszy nos w szparę

wył jak szatan... a inne psy z nadworza całą mocą w tem mu pomagały...

— Wal jeszcze! — krzyknął kowal.

— Jakżeż mam walić — skarżył się leśnik — kiedy smok kłami za koniec lufy trzyma!!...

— O rety la Boga!!!... rety!!! — zaryczała sień z izbą.

— Wal nie pytaj!! — napierał kowal.

Leśnik ściągnął kurek, i wraz z wystrzałem rozszedł się silny brzęk padających szyb z okna spiżarni, tudzież zgrzyt osuwających się z wysokości i tłukących się o ziemię glinianych jakichś skorup...

— Oho!... smok macha ogonami!... a uciekajcież kto w Boga wierzy!!! — darły się kobiety rozpierając łokciami sąsiadów i usiłując wydostać się na dwór.

Że zaś w piekielnym onym ścisku nietylko o ucieczce mowy być nie mogło, ale kroku naprzód lub w tył zrobić nie było podobieństwa, wynikł rajwach i duszenie się nad wszelki wyraz.

— Co to jest!... stać mi tu w miejscu! — zagrzmiał wściekle kowal grożąc potężnym swym młotem — pierwszemu kto się stąd ruszy, czaszkę rozwalę!... jak mi Bóg miły!...

Odwróciwszy się zaś do Makarego spiesznie dodał:

— A ty durniu nie próżnuj kiedy masz fuzyę!... pluń na smoka siekańcem!... dalejże żwawo!!...

Plunął Makary ogniem przez szparę do spiżarni raz po razie z dwururki... jęknęły ściany... zerwał się Gruchot na łapy, chcąc biedz za strzałami, a nie mogąc przez wąską prześliznąć się szparę, niecierpliwie drapał we drzwi, wyjąc okrutnie — stado psów na dworze do żałośnego wycia Gruchota głuche swe wycie dostrajało... Rozkwilone dzieci beczały. Kobiety ze strachu nie mogąc dłużej na miejscu ustać, mimo srogiego zagrożenia kowala zabierały się do ucieczki... Tłocząc się gromada, kołysała się na wszystkie strony niby woda w zburzonym stawie, w ogólnem atoli zapchaniu nikt uciec nie mógł...

— Oj! oj!... żebra! — piszczały dziewki.

— Zmiłujcie się! — molestował chłopak — zgnieciecie mnie!...

— Ach! noga!!... nogę mi stratujecie!...

— Nie wytrzymam! nie wytrzymam!!...

— Jakżeż tu gorąco!... udusić się przyjdzie... ooooch!! oooch!... oo!...

— A to sądny Boży dzień... nie depcież!...

Podczas tej ogłuszającej wrzawy, mieszających się z sobą rozlicznych wykrzyków i nieznośnego tłoku — leśnik, Fuchs, kowal i Makary naradzali się szybko co dalej począć.

— Ja *mówić* — dowodził Fuchs — co tych ludzi stąd nie puścić, bo jak oni uciec, to my sami smoka nie zwyciężyć...

— Zapewne — potwierdził leśnik.

— Trzeba więc raz dać temu wszystkiemu koniec — rzekł kowal.

— A trzeba i to co prędzej — mówił Makary ocierając rękawem pot z czoła i twarzy — bo się ludzie poduszą i nie będzie z kim pójść na smoka...

— Hej chłopcy! — głosem dowódcy zagrzmiał kowal do wszystkich — ponieważ drzwi do spiżarni nie można przed ściskiem otworzyć, to je wysadzić z zawias!... a potem co będzie to będzie... dalej!!...

Krzepkiemi ramiony wysadzono drzwi — padły z łoskotem ku spiżarni. Tuż zaraz zakotłował gęsty obłok dymu z sześciu wiadomych owych strzałów pochodzący.

Zwróciły się oczy wszystkich w oną spiżarnię, szukając smoka.

Jakoż w istocie, o ile skotłowany upadkiem drzwi obłok dymu widzieć dozwolił, w najdalszym kącie... leżał skulony — obrzydliwy potwór...

Strwożonym widzom oczy wylazły na wierzch. Mrowie obiegło wszystkie członki. Nietylko oniemieli, ale nawet nie śmieli odetchnąć.

— Przysięgłabym, że to ten sam! — zakrywając oczy i silnie dygocąc, odezwała się z końca sieni Marysia — on to chciał na mnie się rzucić...

Za usłyszeniem tego wyznania Marysi, widzowie tem bardziej wytrzeszczyli oczy na straszydło, w którem odróżniali wielce dziwaczny łeb, kadłub i ogon. Byli niektórzy, co we łbie onego pomiana dojrzeli ślepiów a przy kadłubie skrzydeł...

Całe atoli to przypatrywanie trwało chwilkę.

— Uderzamy na smoka! — zakomenderował kowal — kto odważny, w imię Ojca i Syna... za mną!!...

I wzniesionym w górę młotem rzucił się najprzód a za nim, wydawszy krzyk olbrzymi, sunęła reszta z widłami, cepami i wszelką inną bronią.

Kowal pierwszy poczęstował smoka w łeb młotem.

Uderzenie było ciężkie aż zajęczało odeń w chałupie, to też smok ani syknął, bo mu kowal zmiażdżył łbisko zupełnie...

Makary tymczasem leśnik i Fuchs wyrżnęli razem w kadłub kolbami dubeltówek, inni również nie próżnując, zażarcie kłuli straszydło widłami, młócili cepami niby w stodole, okładali kijami, i łopatami aż się rozlegało, smok rozpadał się w kawały; lecz o dziwo!... z umęczonego potwora ani jedna nie usączyła się kro-

pelka krwi czy juchy... Różni, różnie to tłumaczyli... gdy w tem jeden z włościan utopiwszy widły w smoczy ogon, podniósł go w górę... Ogon zaś długi był na kilka łokci i drugim końcem dostawał z wideł ziemi, co postrzegłszy Gruchot skoczył, szczeknął, chwycił za takowy zębami, podszarpnął go radośnie i urwawszy zeń kęsek, z wielkim go chrupnął apetytem.

— A to co? patrzajcież! — zawołały kobiety.

— To smoczy ogon! — rzekł włościanin trzymający go na widłach.

— Chyba świat przewraca się do góry nogami! — zawołał ktoś z tłumu — więc to z pośladków smokom kiełbasy zamiast ogonów wyrastają?!...

Obecnym jakby zasłona z oczu spadła.

Zaniechawszy pastwienia się nad smokiem, wyciągnęli szyje w stronę przedmiotu ogólnej uwagi, mówiąc:

— Prawda!... toć to nie żaden smoczy ogon ale najwyraźniejsza jaka tylko być może kiełbasa!!...

— Kiełbasa! kiełbasa!... cha! cha! cha! — parsknęło sto przeszło głosów.

Zniknęła dotychczasowa trwoga przed wybuchem szalonej wesołości.

— He! he!!... pewnie to i łeb... smoczy... he! he!!... z podobnego jak i ogon materyału! — dławiąc się od śmiechu, rzekł ktoś z gospodarzy.

Przystąpiono do obejrzenia łba, lecz dowodu zmiażdżenia go przez młot kowala trudno było dociec z czego był właściwie. Przysunęła się do patrzących i Grzywaczowa, a wytrzeszczywszy lepiej oczy ze zgrozą wykrzyknęła:

— A niechże was w drożdże wsadzą!... toż to salceson w pęcherzu!... teraz już on na nic!... mój salceson, mój salceson!... cóż za szkoda!...

Mimo biadania kobieciny włościanie zachichotali chórem i łapiąc się za boki, niby pijani lub w obłędzie taczając się, podskakując, pokładając się i tłukąc o ziemię, wierzgając nogami, zanosili się od śmiechu tak okropnie, że aż oczy rosiły się łzami.

— Ehe!... taki ci to smok!... cha! cha! cha!... a niechże cię!... snać i kadłub jego taki jak łeb i ogon, a obaczmyż! — do rozpuku chichotał Makary.

Między zmiażdżonym łbem a ogonem wrzekomego smoka leżał trzeci czegoś kawał — był więc to jego kadłub... Wzięto kadłub w ręce, obejrzano i cóż się okazało?... kadłubem była szynka!...

Tu wesołość nie znała już granic.

— O rety!... la Boga!! — piszczały kobiety czkając od śmiechu.

— Było się też bać czego!! — chichotali mężczyźni.

— O i pewno!... huh! hu hu!! — śmiali się inni.

Kowal jakkolwiek śmiał się razem z gromadą, na chwilę atoli zmarszczywszy się jakby nie był zadowolony z tego co zaszło, mówił:

— Ani słowa, żeśmy się złapali okrutnie... ludzie z okolicznych wsi będą mogli teraz z nas drwinkować....

— I słusznie — wtrącił leśnik — bo też do tego stopnia dać się otumanić jak my dzisiaj, rzecz niesłychana!...

— Marysia głupia i tyle — rzekł Grzywacz — nie potrzebnie przeraziła się sama i całą wieś przez to poruszyła. Jasno teraz, iż wszczepiony w ścianę kołek uchyliwszy się pod znacznym ciężarem wiszącej szynki, kiełbasy i salcesonu zrzucił to wszystko na ziemię... a że Marysi leżąca na podłodze owa kupa wędlin przedstawiła się w kształcie smoka, to cóż robić?... wszak strach ma wielkie oczy!...

— Ależ to awantura! to awantura! — powtarzał Fuchs przewracając oczami i strojąc pocieszne miny — ja mówić co lepiej było zjeść *ten* kielbaska, *ta* salceson i *ten* okrągła świńska część, niż tak pokłuć, podziurawić, tak fe!... zmarnować!... ajaj!...

— Nic nie szkodzi — rzekł Grzywacz trącając Fuchsa po ramieniu — co ze smoka nie zepsute do szczętu zostało, tem nas żona poczęstuje. Nagrodzimy sobie przynajmniej w ten sposób strach i niewyspanie...

— Ha! ha! ha!! — hucznym śmiechem odpowiedziała gromada, i wesoło rozprawiając ruszyła do izby, w której się większa liczba włościan zatrzymała; reszta zaś żegnając Grzywaczów zabierała się powoli ku wyjściu do opuszczonych swych domostw.

KONIEC.

# Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

## Podróż Jakóba. Rachel i Lia.

Ezaw ciągle nienawidził brata i groził mu; troskliwa Rebeka bojąc się, żeby syn jej ulubiony losu nie miał Abla, powiedziała mu raz: »Oto Ezaw, brat twój, grozi, że cię zabije; przeto słuchaj głosu mego; wstawszy rano, uciekaj do Haranu, do Labana, brata mojego; pomieszkaj z nim, póki się nie uspokoi gniew Ezawa i nie zapominaj tego coś mu uczynił. Bo inaczej mogłabym w jednym dniu obydwóch synów postradać«. — A chcąc dać powód do tej podróży, któryby nie zatrwożył Izaaka, tak rzekła do niego: »Tęskne mi życie z córkami Chanaana, które Ezaw

zaślubił sobie; jeśli Jakób z pomiędzy nich żonę weźmie, żyć nie chcę«.

Izaak więc przywołał Jakóba, ponowił dane mu już raz błogosławieństwo i powiedział: »Nie pojmuj żony z rodu Chanaana, ale idź do Haranu, do domu Batuela, ojca matki twojej i weź sobie za żonę jednę z córek Labana, wuja twojego«. Posłuszny rodzicom, Jakób opuścił dom ich. Lubo dziedzic ogromnych bogactw, poszedł na tę daleką wędrówkę sam, z laską w ręku.

Dnia jednego wieczorem, będąc zmęczony, położył się przy drodze, oparł głowę na kamieniu i usnął. Bóg zesłał mu sen cudowny. Widział drabinę stojącą na ziemi, wierzch jej dotykał nieba; Aniołowie wstępowali na nią i schodzili z niej. Na samej górze ujrzał Boga w całym majestacie i rzekł mu Pan: »Jam jest Bóg Abrahama i Izaaka. Ziemię, na której śpisz, dam tobie i potomstwu twemu. I będzie potomstwo twoje jako proch; rozszerzy się na zachód, na północ i na południe; i będą błogosławione w tobie wszystkie pokolenia świata. Będę stróżem twoim, gdziekolwiek się obrócisz; przywiodę cię do tej ziemi i nie opuszczę, aż wypełnię wszystko com rzekł«.

Jakób ocknąwszy się rano, zawołał: »O jakże to miejsce jest wspaniałe! prawdziwy to dom Boży i brama niebieska!« A wstawszy wziął kamień wielki, postawił go na znak, nalał na wierzch oliwy i taki ślub uczynił: »Jeśli będzie Bóg ze mną i zechce mnie strzedz na drodze, którą idę; jeśli mi da chleba ku jedzeniu, szaty ku obleczeniu się, jeśli mnie zwróci szczęśliwie do domu rodziców, będzie mi Pan za Boga! kamień ten, którym postawił i całą tę okolicę nazwę domem Bożym *Belel,* i ze wszystkiego co mi da, dziesięcinę ofiarować mu będę«.

Wyrzekłszy ten ślub ruszył śmiało w dalszą drogę. Szedł długo bardzo, nareszcie dochodząc do jakiegoś miasta, zatrzymał się przy studni na polu będącej. Trzy stada owiec i ich pasterze spoczywali koło niej, a ona wielkim kamieniem zawartą była. Bo w tamtych krajach mało jest wody i ochraniają jej bardzo. Jakób spytał się pasterzy: »Bracia, skądeście?« — Z Haranu! odpowiedzieli. — »A znacież Labana, syna Batuela?« — Znamy. — »Zdrówli? — Zdrów. I oto córka jego Rachela, idzie tu ze stadem do wody.

Jakób ujrzawszy ją, chcąc jej przysługę uczynić, odwalił kamień zawierający studnią, uciągnął wody, napoił jej trzodę; a gdy zdziwiona patrzyła na niego, zawołał: »Jestem synem Rebeki i bratem twoim ciotecznym!« a to mówiąc pocałował ją. Rachela uradowana pobiegła dać znać ojcu o przybyciu siostrzana; wyszedł natychmiast przeciw niemu Laban; a uściskawszy wprowadził do domu swojego. Gdy usłyszał przyczynę drogi, ofiarował

mu dach swój i rzekł: »Jesteś kość moja i ciało moje, mieszkaj u mnie«. Przyjął Jakób chętnie ten przytułek; ale wdzięczny i próżnować niezwykły, nie chciał darmo jeść chleba; zaczął więc hodować liczne trzody wuja. Ręka Boga, błogosławiąca mu wszędy gdzie się obrócił, nie opuściła go, i wiodła mu się ta praca.

Uradowany Laban, po upłynionym miesiącu rzekł do niego: »Czyż dlatego żeśmy bracia, masz mi darmo służyć? Powiedz jakiej żądasz zapłaty? dam ci ją chętnie«. — »Siedm lat jeszcze służyć ci będę — odpowiedział Jakób — ale daj mi za żonę Rachelę, córkę twoją«. — Przystał na tę ugodę Laban: »Chętniej ją tobie dam — mówił do Jakóba — niźli inszemu mężowi; mieszkaj u mnie«. — Służył więc Jakób o Rachelę lat siedm, i zdały mu się siedmiu dniami dla wielkiej miłości.

Gdy już siedm lat upłynęło, rzekł do Labana: »Daj mi żonę moją!« Laban wezwał wielką gromadę przyjaciół na gody i huczne wyprawił wesele; lecz Jakób ujrzał się omylony w nadziejach swoich. Laban miał starszą córkę Lię; nie była tak piękna jak Rachela; zaprowadził ją Jakóbowi potajemnie w wieczór i została jego żoną. Poznawszy rano błąd swój, rzekł do teścia: »Cóżeś to chciał uczynić? czyż ja tobie nie o Rachelę służył? czemuś mnie oszukał?« — »Nie jest u nas w zwyczaju — odpowiedział Laban — abyśmy młodsze córki pierwej za mąż wydawali. Niech się wypełni tydzień wesela, a dam ci i drugą córkę, jeśli mi będziesz drugie siedm lat służył«.

Zgodził się Jakób, a gdy tydzień minął, pojął Rachelę za drugą żonę. Dostąpiwszy pożądanego wesela, miłość drugiej żony przekładał nad pierwszej, Rachelę bardzo miłował, i służył za nią jeszcze lat siedm.

# Nowa sekta.

W Rosyi są przeróżne sekty religijne. Są »starowiercy«, »sztundyści«, »sonaniści«, a teraz powstała nowa sekta tak zwanych »*paschalników*«.

O tej sekcie czytamy w *Russkoj Żiźni* co następuje:

»W czernichowskiej eparchii pojawiła się nowa sekta razkolników, której wyznawcy odrzucają obrzędy wielkanocne, a mianowicie nie przyjmują obchodu *Paschy* na rytuał prawosławny, lecz obrządku tego dopełniają w ich właściwy sposób. I tak Paschę czyli Wielkanoc obchodzą corocznie w jednym i tym samym dniu 23 marca; Boże Narodzenie zaś w końcu grudnia, na ośm dni przed 1 stycznia czyli 23 grudnia; nie znają wcale roku przestępnego, podział bowiem miesięcy jest odmienny od dotychcza-

sowego. Każdy miesiąc podług nich ma 30 dni, a dziesięć godzin i pół stanowi dzień. Nie przyjmują także sposobu żegnania się krzyżem św., nie przykładają ręki do serca ale do brzucha, twierdząc, że Chrystus Pan począł się z żywota swej Matki. Przy modlitwach podnoszą dwa palce do góry. Prowadzą życie trzeźwe. Dnie swego życia uważają za ostatnie, jak niemniej i niniejszą epokę czasu. Wedle ich proroctwa świat nie postoi nawet stu lat, jak nastąpi drugie *przyjście*. Antychryst już panuje na ziemi. Jezus Chrystus urodził się w r. 5500, a Antychryst w 5508, i od tego czasu ciągle zmieniają się czasy i prawa. Zmienił on obchód Nowego Roku z 1 września na 1 stycznia, a Paschę przemienił jeszcze pierwej.

Kłaniają się oni obrazom odlanym z miedzi, nie zaś malowanym.

Gdy kto z nich powołany jest do wojska uważają go za zgubionego, bo wojsko to zguba. Skoro kto z prawosławnych zapyta ich o nazwisko, odpowiadają: »niewolnik Chrystusa«, bliższych szczegółów udzielić nie chcą. Telegraf, kolej żelazną i inne wynalazki nowoczesne, przypisują sprawie Antychrysta.

Utworzyła się ta sekta w szczególny sposób.

W słobodzie Radule, w gubernii czernichowskiej, było trzech braci: Bazyli, Aleksander i Jan Afanasieny Ziemlańskie, zbiegli synowie popów. Najmłodszy z nich Jan, 40 lat życia mający, zajmował się spławem rzecznym i spławianiem różnych statków na Dnieprze aż do Kijowa i Chersonu. Kiedy zmarła mu żona, sprzedał wszystkie swoje statki i majątek i począł chodzić po rozmaitych obozach razkolników, poduczywszy się czytania i pisania, zamknął się w starej, napół przegniłej chacie dobrowolnie zmieniając obrządek Paschy. Później gromadził około siebie razkolników i tym wykładał obrządek ten wedle swego rozumienia i zyskał wkrótce wyznawców. W osadzie Woronce, w czernichowskiej gubernii już pewna liczba rodzin przystąpiła do sekty Paschalników«.

Prawosławie tedy rozpada się na coraz więcej sekt, a to jest znakiem, że pełno w niem zgnilizny.

# Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Encyklika o Różańcu św.* polecająca to nabożeństwo na miesiąc październik ukazała się już 14 września. Ojciec św. dziękuje w tej encyklice wszystkim katolikom najpierw za wszystkie serdeczne objawy radości i hołdu złożone mu podczas tegorocznego jubileuszu, następnie zachęca do nabożeństwa różańcowego, do rozszerzania bractw, a w końcu objaśnia tajemnice Różańca św. — *Znowu błędne wieści*

o zdrowiu Ojca św. rozeszły się po świecie przez gazety liberalne i żydowskie. Pewnego dnia oblężone było w Rzymie biuro telegraficzne przez różnych gazetników, którzy chcieli donieść do gazet po różnych krajach, że Ojciec św. nagle umarł. Jednakowoż telegramów w świat nie puszczono, tylko przedtem inspektor policyi poszedł do Watykanu dowiedzieć się czy to prawda. W Watykanie sam naocznie przekonał się, że Ojciec św. zdrów zupełnie i pracuje jak dawniej. Gdyby więc nie przezorność urzędu telegraficznego, byłyby gazety żydowskie puściły w świat taką kłamliwą pogłoskę. Widać, że liberałom i masonom bardzo zależy na rychłej śmierci Ojca św. My katolicy miejmy jednak nadzieję, że nam P. Bóg zachowa Ojca św. przy długiem jeszcze życiu, i prośmy o to codziennie Pana Boga. — Ojciec św. wydał okólnik do wszystkich Biskupów świata w sprawie misyi w Azyi. Ojciec św. pisze, że najprzedniejszem jego staraniem jest, ażeby dla pogańskich krajów azyatyckich wykształcić i wychować księży, którzy ztamtąd pochodzą, wzięci są z pomiędzy ludu, między którym słowo Boże opowiadać mają. »Dopóki nie będzie rodowitych księży tamtejszych, dopóty nie nie będzie pewności, że dzieło Wiary św., tamże przez europejskich Misyonarzy zaczęte się utrzyma. Misyonarze, którzy z Europy tam dotąd przychodzą, mają do zwalczenia wielkie trudności, przedewszystkiem zaś *co do nauczenia się mowy ojczystej tamtejszych mieszkańców*. Ksiądz rodak ma więcej zaufania u rodaków; zna lepiej ich charakter, obyczaje i zwyczaje; może lepiej i skuteczniej działać«. Ojciec św. wzywa w tej encyklice katolików wszystkich krajów, ażeby składali ofiary na założenie i utrzymanie seminaryów czyli zakładów naukowych, w których tamtejsi młodzieńcy na kapłanów wykształceni być mogą. — Jak rzymskie dzienniki donoszą, komitet jubileuszowy czyni przygotowania do Mszy św. solennej, którą odprawi Ojciec św. w dniu 8 grudnia r. b. w kościele św. Piotra. Msza ta zakończy uroczystość jubileuszową. Nabożeństwu temu zostanie nadane takie same znaczenie, jak nabożeństwu, które się odbyło w lutym na otwarcie jubileuszu. Jest pożądanem, aby na Mszy św. byli obecni pielgrzymi wszystkich narodowości.

— **Z Tuchowa.** Akt instalacyi ks. Arcybiskupa Hryniewieckiego na Proboszcza w Tuchowie odbył się 17 września nadzwyczaj wspaniale. Ustawiono cztery bramy tryumfalne. Całe miasto było udekorowane. Deputacye »Sokoła« i »Gwiazdy« i weteranów z r. 1863 przybyły powitać nowego Proboszcza, kapłana-patryotę. Żydzi także ustawili bramę. Powitał Arcybiskupa poseł Męciński, a przełożony kahału złożył wyrazy czci. Przeszło 10.000 ludności przybyło z okolicy procesyami na tę uroczystość.

— **Z pod Moskala.** *Prześladowania Unitów*, jak donoszą do dzienników poznańskich, nie ustają. Niema prawie dnia, w którymby w jakimkolwiekbądź zakątku tego iście męczeńskiego kraju nie znęcano się nad ludem, który chce wytrwać w wierze ojców. Naczelnicy powiatowi, żandarmi, popi na wyścigi w myśl rządu starają się wytępić wszelkie ślady unii. Ognisko domowe przestało być szanowane. Wśród nocy wdzierają się doń siepacze, budzą dzieci, przetrząsają wszystkie kąty i porywają ojców rodziny. Nietylko popi, ale każdy urzędnik, od gubernatora do pisarza i wójta gminy, przywłaszcza sobie prawo rozprawiania o religii i szydzenia publicznie z katolicyzmu i unii, deptania i plugawienia tego, co świętem jest dla ludu. Przytem przenoszą księży, wydają iście barbarzyńskie rozporządzenia, zawieszają kapłanów w spra-

wowaniu ich obowiązków, władza świecka mięsza się do zarządu kościoła, Biskupowi wzbronionem jest wizytować powiaty, w których są Unici. Wysyłki są na porządku dziennym. Wysyłają z granic Podlasia za byle co. Złodziej, złapany na gorącym uczynku, denuncyuje Unitę, że brał ślub, że ochrzcił dziecko lub pogrzebał zmarłego bez popa. Może być pewny, że złodziejstwo ujdzie mu bezkarnie, bo okazał wielką gorliwość, jako prawosławny. Donos zmazał wszelkie jego wykroczenia przeciw prawu.

W roku zeszłym we wrześniu złapani złodzieje zadenuncyowali Mikołaja Michalczuka, Andrzeja Iwaniuka, Pawła Hryciuka, Annę Michalukową, Doryę Saczukową w gubernii siedleckiej, powiatu konstantynowskiego, gminy Olszanki, parafii Próchenek i Katarzynę Bartoszukową z Szydłówki.

Według oskarżenia złodziei, osoby wymienione popełniły zbrodnię ogromną, większą naturalnie w oczach rządu, niż złodziejstwo lub morderstwo, mianowicie wpisały się do bractwa Jezusowego i nie we własnym domu odmawiały Różaniec. Zarządzono ścisłą rewizyę u Pawła Hryciuka i Andrzeja Iwaniuka.Rewizya wykryła straszne rzeczy! Znaleziono u nich książkę o bractwie Jezusowem, drukowaną w Galicyi. Paweł Hryciuk tłumaczył się tem, że książeczkę tę dał mu ten właśnie, który go zadenuncyował. Andrzej Iwaniuk zaś oświadczył, że ją kupił na odpuście. Była to prawda najszczersza, ale nie zwrócono na to uwagi. Prawo orzeka, że podobne osoby są współwinowajcami. Niema ono jednakże zastosowania na Podlasiu. Gorliwość niższych organów i tendencye polityczne są ponad wyraźne prawa i ukazy carskie. Podli zdrajcy nietylko nie są karani, lecz ich zachęcają do zdrady.

Unitów wymienionych 1 i 15 października zawezwano na policyę, spisano protokół, przyczem wobec kilku osób obrządek grecko-unicki nazwano plugastwem, a jego wyznawców sukin-synami. W czasie Bożego Narodzenia wezwano Unitów do powrotu i tam im powiedziano, że na przedstawienie warszawskiego jenerał-gubernatora przez ministra spraw wewnętrznych skazani zostali na trzyletnie wygnanie.

Wygnańcy znajdują się obecnie w gubernii chersońskiej. Rządowi widocznie zależy na tem, aby podobne zsyłki odbywały się w tajemnicy, gdyż w świadectwie wydanem Unitom nie wymieniono, za co są skazani na wygnanie; kopii wyroku pod żadnym względem nie wydają im do rąk.

Jakób Szymczak, wysłany za Różaniec do warszawskiej gubernii, za wydanie kopii wyroku dawał 10 rubli, lecz odpowiedziano, że nie mogą tego uczynić za żadne pieniądze.

Z Próchenek z powodu ciągłego prześladowania, umknął do Ameryki Filip Szymczak, a wkrótce za nim w ślad umknął także do Ameryki Jędrzej Jaszczuk.

— **Zbezczeszczenie świątyni i cudowne ocalenie.** Pióro się wzdryga na wspomnienie wypadku, jaki się wydarzył dnia 24 sierpnia b. r. w słynnej na całą Europę bazylice w Einsiedeln w Szwajcaryi.

Pomienionego dnia o godzinie wpół do siódmej rano, w chwili, gdy kościół był zapełniony tłumami pobożnych, jakiś szaleniec wystrzelił w odległości jednego metra do kapłana odprawiającego Mszę św. przy jednym z bocznych ołtarzów, a potem sam się uśmiercił. Kapłan cudem ocalał, bo kula mimo, że przeszła na plecach ornat, albę, rewerendę i koszulę kapłana, nie wyrządziła żadnej szkody, zostawiając

tylko na ciele małą czerwoną plamę w dowód swych odwiedzin na tem miejscu. Znaleziono ją pomiędzy koszulą i ciałem spokojnie spoczywającą. Cud oczywisty!

Kościół jako zbezczeszczony natychmiast zamknięto. Wyniesiono Przenajświętszy Sakrament, obnażono ołtarze, dzwony, zwykle cały dzień tam się odzywające, zamilkły i można powiedzieć, że żałoba wielkotygodniowa zapanowała. Tysiące pielgrzymów z Francyi, Alzacyi i Niemiec z płaczem oblegało przybytek i wzdychało za chwilą, w której będzie im znów dozwolonem upaść na kolana przed cudownym obrazem Matki Boskiej w cudownej kaplicy. Ale musieli się ćwiczyć w cierpliwości, bo z powodu nieobecności Opata, poświęcenie kościoła nie mogło się odbyć tego samego dnia. Opat znajdujący się w Tyrolu, zawiadomiony telegrafem, natychmiast podążył do domu i już o godzinie drugiej po południu stanął nadzwyczajnym pospiesznym pociągiem w swej rezydencyi. Dnia następnego już o godzinie czwartej podjął się ceremonii poświęcenia.

— **Międzynarodowa pielgrzymka** odbyła się 8 września do Lurd (we Francyi), na podziękowanie P. Bogu i Matce Najśw. za udzielenie Ojcu św. zdrowia i siły, że szczęśliwie przetrwał swój jubileusz biskupi i trudy, jakie z tą uroczystością były połączone.

— **W Neapolu** (we Włoszech) odbędzie się w czasie od 3 do 7 października wiec katolicki.

— **Trzeci węgierski wiec katolicki** miał się odbyć 10 września w mieście Maria-Theresiopel. Nie przyszedł on jednak do skutku z powodu zakazu ministra spraw wewnętrznych, który jest masonem. Powodem zakazu miało być niebezpieczeństwo zawleczenia cholery, ale był to powód fałszywy, gdyż komisya zdrowia orzekła, iż takiego niebezpieczeństwa niema. Zapewne więc o co innego chodziło ministrowi, prawdopodobnie bał się, aby katolicy zgromadzeni na wiecu nie objawili swej gorącej wdzięczności Ojcu św. za jego ostatnią encyklikę czyli pismo wystósowane do Biskupów węgierskich.

---

# Nowiny ze świata.

— **Smutna rocznica.** Dnia 23 września b. r. minęło sto lat od *drugiego rozbioru Polski.* W dniu tym odbyło się w Krakowie, w kościele XX. Pijarów nabożeństwo błagalne, aby P. Bóg ulitował się nad Ojczyzną naszą, zmazał winy przodków i przywrócił nam wolność.

— **Wiec stronnictwa chłopskiego** odbył się w Jarosławiu 17 września. Przewodniczył wiecowi poseł Stanisław Potoczek. Przybyło na wiec około 1000 włościan. Głównym przedmiotem obrad była *kandydatura na posła do Rady państwa* w miejsce ś. p. Koziebrodzkiego. Jako kandydaci na posłów stawali: ksiądz Pastor, Proboszcz rz. kat. z Radymna i dwaj włościanie: Jędrzej Borowicz z Tuligłów i Antoni Sobień z Muniny. Ponieważ ks. Pastor oświadczył, iż do stronnictwa chłopskiego nie przystąpi, a włościanin Borowicz zrzekł się kandydatury, uchwalono popierać wybór Sobienia. Ks. Pastor oświadczył na to, że nie cofa swej kandydatury.

Ks. Stojałowski wniósł rezolucyę, protestującą przeciw wyjąt-

kowym zarządzeniom w Czechach — komisarz rządowy jednak nie dopuścił do powzięcia uchwały w tej sprawie, uchylając nad nią rozprawę. Natomiast pozwolono wiecowi powziąć uchwałę, wzywającą rząd i ciała reprezentacyjne do obrony Morskiego Oka, które Węgrzy chcą zagarnąć dla siebie.

— **Wyjątkowe zarządzenia w Czechach.** Wskutek rozporządzenia ministerstwa z dnia 22 sierpnia 1893 i po osiągnięciu dla tegoż zarządzenia potwierdzenia cesarza, *zawieszono w okręgu sądowym miasta Pragi działalność sądów przysięgłych na jeden rok,* a nadto w mieście Pradze i w kilku powiatach sądowych *zawieszono powszechne prawo obywateli* z dnia 22 grudnia 1867 r. *Jestto więc chwilowe odebranie konstytucyi Czechom.* Kara to wielka, ale rząd zmuszony był — jak piszą gazety — to zrobić, bo nie mógł sobie już dać rady z ciągłemi zaburzeniami, jakie się dzieją po miastach czeskich. Zaburzenia te, skierowane nawet przeciw władzy i rządowi wywołują *Młodoczesi,* czyli ludzie dążący do oderwania Czech od Austryi, a poddania ich pod Moskala. Młodoczesi nadto podburzają lud i sieją nienawiść społeczną.

— **Siedm osób rannych.** Dnia 11 września pociąg osobowy, zdążający około godziny 9 wieczorem z Białej do Wadowic, doznał zaraz za stacyą kolejową Kozy przeszkody do dalszej jazdy z powodu, jak dotychczas śledztwo wykryło, przez podłożenie kamieni na szyny kolejowe zbrodniczą ręką. Maszyna wraz z wozem pomocniczym i pocztowym wyskoczyła z szyn. Reszta wozów osobowych szczęśliwie pozostała na torze. Rannych osób jest 7, pomiędzy niemi dwaj żołnierze i konduktor pocztowy są ciężko ranni. Na żądanie telegraficzne nadszedł rychło osobny pociąg z Białej z pomocą lekarską. Po opatrzeniu zabrano rannych do szpitala w Bielsku. Tej samej nocy około godz. 11 wyjechał natychmiast na miejsce katastrofy naczelnik przestrzeni, inżynier Hoyer. Nazajutrz zaś zrana wyjechała komisya sądowo-śledcza z sędzią Krywultem i podprokuratorem Ogniewskim na miejsce wypadku. Sprawców dotychczas niewyśledzono.

— **Dwadzieścia jeden wypadków śmierci od pioruna** wydarzyło się w ciągu jednego dnia w rozmaitych punktach w gubernii lubelskiej w Królestwie Polskiem w czasie burzy, która szalała 17 sierpnia b. r.

— **Nowy moskiewski projekt.** Ponieważ włościanie moskiewscy z przyczyny panującego głodu od kilku lat emigrują do Syberyi, gdzie nie znajdują ani odpowiednich obszarów ziemi, ani środków jakiegokolwiek utrzymania się, rząd tedy postanowił skierować całą dotychczasową emigracyę na zachód Rosyi t. j. na Litwę, Ukrainę, Królestwo Polskie i Finlandyę. Zdaniem gazet, żywioł miejscowy a wrogi Rosyi czyli lud polski, powinien się zadowolić małem i ustąpić miejsca ludności rosyjskiej. Ludność ta — jak sądzą ogólnie — będzie znakomitem narzędziem rusyfikacyjnem w krajach zabranych.

Jestto więc zupełnie nowa myśl moskwiczenia przez lud, który z wdzięczności za otrzymaną ziemię, będzie musiał — jak przypuszczają — szerzyć wśród obcych uwielbienie dla cara i prawosławia.

— **Zabawny wypadek.** Z Szatmaru na Węgrzech donoszą: Pewien »chory«, podejrzany o cholerę, wieziony był w zamkniętym wozie do szpitala. W drodze jednak wywalił drzwiczki wozu i co tchu począł umykać. Furman, który go wiózł, stary cygan, puścił się za nim w pogoń, ale mimo wszystkich wysiłków zamiast go dopędzić, zostawał

coraz bardziej w tyle. Widząc, że usiłowania jego są daremne, wrócił się, wsiadł na kozioł i z pustym wozem przyjechał do szpitala. »Gdzie jest chory?« pyta zdziwiony lekarz, ujrzawszy próżny wóz. »Ach, kaci wiedzą! — odpowie cygan — ten chory ma taką silną cholerę w nogach, że ani rusz nie mogłem go złapać!«

— **Niezwykłe widowisko** na niebie napełniło niedawno temu wieczorem o godz. 9 mieszkańców miasta Głogowa (na Szląsku) przestrachem. Wielka miotła krwawo-czerwona posuwała się wolno po firmamencie i znikła dopiero po 10 min. Było to świetlne zjawisko nadpowietrzne, t. z. meteor, o którem starzy sądzili, że oznajmia wielki mór lub krwawę wojnę. W ostatnich czasach zdołano jednak przez szkła powiększające się przekonać, że podobne zjawiska jak i komety (gwiazdy z ogonem) polegają na tem, że owa gwiazda wolno się rozpada.

— **Wspaniały wieniec srebrny,** przedstawiający złotą lirę o 3 strunach, okoloną dębowemi liśćmi, nadesłali rodacy nasi z Ameryki dla uczczenia niewygasłej pamięci Teofila Lenartowicza. Wielki ten i pięknie wykonany wieniec ma napis: »Ś. p. Teofilowi Lenartowiczowi, ksiądz Małusecki, w imieniu parafii świętego Wawrzyńca w Filadelfii w Ameryce.

— **Kary cielesne w Rosyi.** *Petersb. Wiedomosti* zwracają uwagę na sposób wymierzania kar cielesnych w Finlandyi. Oto delikwent, skazany przez sąd na karę cielesną, zostaje przykuty łańcuchami do słupów, albo zawiesza się na łańcuchach u tych samych słupów, wobec czego przy długotrwałym biczowaniu, karany dostaje ran na rękach i nogach, częstokroć ma kończyny wywichnięte, albo miękkie części ciała poprzerywane. W niektórych guberniach Finlandyi skazaniec bywa wieszany na łańcuchach na słupach wysoko po nad ziemią, co sprowadza zwykle rozciągnięcie muskułów i żył, a tem samem dożywotnie kalectwo i niezdolność do pracy. Tak wygląda ludzkość w Rosyi w XIX stuleciu!

— **Rada państwa** zwołaną zostanie na dzień 10 października b. r.

— **Dla wnuczki cesarza,** małej arcyksiężniczki Elżbiety, urządzono podczas jej wakacyj w ogrodzie laksemburskim całe gospodarstwo chłopskie w sposób zupełnie wierny. Jest chata, obejcie, ruchomości, dwoje owiec, zające króliki, gołębie i inne ptaki, żółw, przez gospodarstwo przepływa spory strumyk, który porusza młyn, młot żelazny, są okręciki towarowe, jeden parowy. Całe to cacko jest prezentem od stojącej w zamku załogi leibgwardyi.

— **Fałszerze herbaty.** W Chinach, skąd świat przeważnie czerpie herbatę, w ostatnich czasach coraz częściej wykrywano fałszowanie tegoż artykułu, co zmniejszyło popyt na herbatę chińską wogóle. Rząd chiński, słusznie strwożony takim stanem rzeczy, uznał za konieczne przedsięwziąć pewne środki zaradcze. Ogłoszono tedy proklamacye, w której rząd fałszowanie herbaty nazywa przestępstwem państwowem. Na dożywotnie więzienie skazywani będą nietylko sami fałszerze, ale i ci, którzy w jakikolwiekbądź sposób pomagają fałszerzom, lub biorą mniejszy lub większy udział w fabrykacyi. Ktokolwiek wskaże fałszerzy, lub dopomoże do ich wykrycia, otrzyma oprócz nagrody pieniężnej, »guzik piątej klasy«, czyli najniższą oznakę mandaryńską.

— **Ochrona ptactwa.** Na drodze z Czerniakowa do Wilanowa pod Warszawą uwagę niejednego z przejeżdżających zwracały dwa niewielkie

kilko prętowe gaiki, wyrastające wśród pól włościańskich. Podobne gaiki, pilnie strzeżone, by pod toporem nie padła najmniejsza z nich gałązka, znajdują się i z drugiej strony za Wilanowem, na polach dworskich i włościańskich. Przeznaczeniem tych małych zagajników jest ochrona ptactwa w porze zimowej od zamieci i śniegów. W czasie śnieżycy w gaikach tych jest możność sypania żywności dla ptaków, gdyż ziarno porzucone w polu zginęłoby pod śniegiem bezużytecznie. Należy zauważyć, iż włościanie okoliczni szanują schroniska te dla ptaków, założone przez zmarłą właścicielkę Wilanowa; ani latem, gdy w gęstwinie rozlega się szczebiot, nie niszczą gniazd, ani też sideł zimą nie zastawiają, gdy niejedno stadko kuropatw szuka wśród drzew zywności i schronienia przed zawieją. Warto naśladować ten przykład.

— **Niespodziane odkrycie.** Z Meksyku donoszą, że w jednem z archiwów miejscowych znaleziono dokumenta z czasów panowania cesarza Maksymiliana, zawiadamiające, że na rozkaz Arcyksięcia austryackiego naczynia złote i srebrne wartości 2 milionów dol., zamurowane zostały w sklepieniu domu przy ulicy Perpulata. Na mocy polecenia rządu przedsięwzięto w tym domu roboty i w istocie skarb został wydobyty. Robotnicy napotkali na wielkie naczynie napełnione złotym piaskiem. Dalsze roboty powstrzymane zostały skutkiem niespodzianego napływu wody; skoro wszakże ta będzie odprowadzoną, roboty podjęte zostaną na nowo.

---

# Rozmaitości.

**Pielgrzymka trupów do Mekki.** Dziesiątki tysięcy mahometan odbywają corocznie pielgrzymki »do miasta świętego«, by oddać cześć »Kabie«, zbudowanej według podania przez Abrama i Izmaela, przodków Mahometa. Pielgrzymi puszczają się zwykle w drogę podczas Kurbam Bajramu, mahometańskiego święta ustanowionego na pamiątkę ofiary Izaaka. Ponieważ Mahometanie liczą lata według obrotu księżyca, więc rok ich jest o 13 dni krótszy od roku naszego, a zatem i święto powyższe przypada podczas zimy lub lata. Każdy mahometanin obowiązany jest odbyć pielgrzymkę do Mekki przynajmniej jeden raz w życiu, co daje mu prawo nazywać się »chadżi« (pielgrzym) i nosić na głowie zawój zielony (barwa proroka). Dawniej do Mekki ciągnęły ogromne karawany wielbłądów, lecz obecnie zaczynają one znikać, gdyż pielgrzymi wolą raczej odbywać podróż tę parostatkami. Ale ponieważ przepisy zdrowotności wzbraniają przewozu trupów, mahometanin zaś uważa dla siebie za największe szczęście być pochowanym w Mekce, więc obecnie zamiast karawanów z pielgrzymami żywymi, dążą do Mekki długie orszaki z trupami. Za każdym takim karawanem ciągną ogromne stada ptactwa dzikiego, nęconego ogromnym odorem rozkładających się ciał.

**Wojsko angielskie.** W Anglii niema przymusowej, czyli obowiązkowej służby wojskowej. Wojsko angielskie składa się z samych tylko ochotników, t. j. z ludzi, którzy albo nie wiedzą co z sobą zrobić i wstępują sami dobrowolnie do służby wojskowej, albo z takich, którzy przy wojsku spodziewają się dojść do karyery. Ponieważ obecnie takich

ochotników coraz mniej się zgłasza, przeto postanowiono przyjmować do wojska nawet młodzież niepełnoletnią. Aby zaś tę młodzież zwabić, nakazał jenerał-inspektor oddziałom wojskowym przebiegać z muzyką miasta i wioski, i wszędzie wyprawiać skromne uczty dla ludności. Środek ten okazał się znakomitym, bo wnet mnóstwo młodzieży zapisało się w szeregi wojskowe.

**Tłusta kobieta.** Żyje w Berlinie niejaka pani Schäfer, restauratorka, głośna ze swej otyłości. Do niedawna ważyła ona 380 funtów. Rzecz prosta, że każdy upał był dla niej wprost nie do zniesienia. Mieszka więc zawsze w porze letniej w piwnicy i wcale nie wychodzi na światło dzienne, tembardziej, że wejście na schody przedstawia dla niej poważne trudności. Ostatniemi czasy zasłabła i straciła 211 funtów wagi. Acz więc pozostała jej jeszcze wcale spora liczba funtów, bo 169, lekarze uznali, że w jej warunkach jestto za mało i dają jej teraz środki wzmacniające.

**Strach lwów,** tygrysów i innych dzikich zwierząt przed zwyczajną myszą i szczurami nie jest bynajmniej bajką, jakby się to zdawało. W jednej menażeryi amerykańskiej robiono niedawno temu próby, aby się o tem przekonać. Gdy wpuszczono mysz do klatki, gdzie się znajdowały dwa lwy ogromne, te odskoczyły w przerażeniu, z rykiem straszliwym i usiłowały wydostać się z klatki. Powoli dopiero się uspokoiły i nie zwracały na mysz uwagi. Podobnie też zachowywał się tygrys. Słoń drżał ze strachu, tylko hyeny i wilki dusiły natychmiast myszy, gdy je do klatki wpuszczono.

**Potęga wzroku.** »Pewnego razu — opowiada jeden z podróżników po Afryce — znajdowałem się w wielkiem niebezpieczeństwie. Spotkałem oko w oko ze straszliwym lwem. Nie miałem przy sobie żadnej broni, postanowiłem więc nie poruszać się i patrzyć bestyi prosto w oczy«. — »No, i jakżeż to poskutkowało?« zapytał jeden ze słuchaczy. — »Doskonale. Lew nie zaczepił mię nawet«. — »To rzeczywiście rzecz godna zastanowienia. Jakże pan to tłumaczysz?« — »Nieraz zastanawiałem się nad tem i przyszedłem do przekonania, że przyczyną tego musiała być pewnie ta okoliczność, iż siedziałem na wysokiem drzewie, na które lew nie mógł się dostać«.

**Straty wojenne w ludziach.** Obliczono, że w czasie ostatniej wojny prusko-francuskiej (w r. 1870—71) wojsko niemieckie miało *116 tysięcy 821* rannych żołnierzy i oficerów. Z tych wyzdrowiało 95 tysięcy 566, zmarło w szpitalach 11 tysięcy 23, a na polu bitwy padło 6223. Kule trafiały stosunkowo najwięcej w ręce i w nogi.

**Lekarz kąpielowy** w Muggendorf ogłosił rozporządzenie następujące: »Panie obowiązane są, idąc ulicą, na której leży pył, podnosić suknię do góry. Natomiast dozwala się wlec ogon za sobą po ulicach mniej czystych, aby przyczynić się do uporządkowania miejscowości«.

---

# Figle i żarty.

**Zawsze taki sam.** — Wieta kumie, mój Andrzej, co to w Ameryce jest, przysłał nam takie dziwaczne pisanie... powiada on je nie republikanin i nie arestokrat, ale demokrat.

— Oj rany!... Zawdy był i jest złodziej i tyla...

**Zrozumiał.** *Proboszcz:* »Przygotujcie się, kochani parafianie, pojutrze bowiem odbędzie się tu *kanoniczna* wizyta«.

*Jeden z wieśniaków:* »O dla Boga! Teraz gdy zboże już tak podrosło, mają być jakieś manewra z kanonami«.

**W sądzie.** — Nie wstyd ci, że policya spitego jak bydle, musiała cię zabrać z ulicy, gdzie wywołałeś publiczne zgorszenie.

— Panie sędzio — ja temu nie winien...

— Jakto?

— W naszem podwórzu zepsuła się studnia, wody dostać nie nie można — cóż miałem pić.

**Pragnienie łotra.** Ach, czemuż nie jestem zegarem — odezwał się łotr, którego na szubienicę prowadzono — zegar idzie choć wisi, a ja juz nie pójdę.

**Jak się to stało?** — Wie ojciec co, już mnie w szkole przenieśli z oślej ławki.

— Tak, no to masz tu czterdzieści groszy. A jak się to stało?

— O zwyczajnie. Wzięli ławkę z klasy na podwórze do pomalowania.

---



---

## Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 22 września 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą starą 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 75 ct., za czerwoną starą 8 złr. [illegible] do 8 złr. 55 ct., za żółtą starą 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 50 ct., żółtą nową — złr. — ct. do — złr. 50 ct., za żyto nowe 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 10 ct., jęczmień browarny 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 30 ct., owies nowy 6 złr. 75 ct. do 7 złr. — ct., rzepak 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.